Nr. 50. **Czwartek.** **Kraków, 9. października 1902.**

KURYEREK KRAKOWSKI

Ilustrowane pismo codzienne dla wszystkich

Numer sobotni w podwójnej objętości.

Cena egzemplarza 2 ct.

Przedpłata miesięcznie:
w Krakowie 1 Kor.
na prowincyi 1 Kor. 40 gr.

Ogłoszenia po 20 groszy za wiersz petitu.

Kuryerek opuszcza prasę codziennie z wyjątkiem niedziel i uroczystych świąt o godzinie 5 popołudniu.

Za redakcyę odpowiedzialny: Adolf Landowski.

Adres wydawnictwa: Kraków, Karmelicka 7. — Nr telefonu 494.

Redakcyą kieruje: Feliks Mrawinczyc.

Wydawca: Feliks Mrawinczyc i Spółka.

„Wieczory śmiechu" w szpitalu.



(Opis wewnątrz numeru).

* * *

Sprawa ugody w ostatniej chwili utknęła na cłach od materyałów surowych. Na tem punkcie rząd austryacki — o ile na parlamentarne przeprowadzenie ugody liczy — nie mógł żadnego uczynić ustępstwa, p. Szell zaś również zaciął się. Wezwany przed cesarza do interwencyi hr. Gołuchowski, uzyskał, tyle, że rokowań nie zerwano. Szell wyjechał do Budapesztu, gdzie odbywą dalsze narady z przywódcami stronnictw. Po tej naradzie zdecyduje się dopiero, czy wolno mu uczynić ustępstwo. Również pojechali do Budapesztu ministrowie austryaccy. Tam więc zapadnie ostateczna decyzya.

O toczących się obecnie układach w Budapeszcie donoszą półurzędowe dzienniki wiedeńskie i budapeszteńskie, że zbyt optymistycznie na rezultat układów na razie zapatrywać się nie należy. Są bowiem jeszcze rozmaite kwestye, zwłaszzza natury finansowej i bankowej, które obu ministrom sprawią jeszcze bardzo dużo trudności. Dotąd nastąpiło porozumienie w sprawie ceł autonomicznych, w rzeczy oczywiście najdonioślejszej, tak że o wynik konferencyi, choćby one trwały jeszcze bardzo długo i doprowadzały do nieporozumień wzajemnych, lękać się już nie potrzeba.

Austryaccy referenci fachowi, szef sekcyi dr. Stibral, radca minist. dr. Rossler i radca sekcyjny Gerstendorfer pracowali przez cały poniedziałek od godz. 8 rano do 8 wieczór z krótką przerwą obiadową, wraz z referentami fachowymi węgierskimi, radcami ministeryalnymi: Biro, Ottlikiem i br. Andronaszkym nad redakcyą projektu autonomicznej taryfy cłowej i ustawą wykonawczą w myśl wyniku onegdajszych rokowań. Prace te prowadzone będą dziś w dalszym ciągu.

Cóż słychać nowego?

(Ustąpienie Wittinga). Dzienniki poznańskie, polskie i niemieckie, poświęcają ustępującemu starszemu burmistrzowi miasta Poznania, Wittingowi, mniej lub więcej wyczerpujące artykuły. Rzecz prosta, że pisma hakatystyczne nie szczędzą pochwał „dzielnemu obrońcy uciśnionej Nieniczyzny", robią z Wittinga coś w rodzaju Bismarcka, rokują mu świetną przyszłość polityczną, widząc w nim co najmniej przyszłego ministra skarbu.

I dzienniki polskie przyznają, że pod czas dwunastoletnich rządów Wittinga, Poznań rozwinął się i upiększył, przypominają jednak, że rozwój ten miasta został opłacony długami w wysokości 39 milionów marek i wzrastającymi z rokiem każdym podatkami.

Przy tej sposobności jeden z niemieckich dzienników katolickich uważa za rzecz na czasie zaprotestować energicznie przeciw powtarzanemu aż do znudzenia twierdzenia, jakoby dopiero kultura pruska zrobiła z Poznania piękne i nowoczesnym wymaganiom odpowiadające miasto.

Poznań stał za polskich rządów pod względem zdrowotnym poniekąd wyżej niż dziś.

Były dawniej publiczne łazienki — dziś ich nie ma, są dopiero w projekcie. Pierwsze wodociągi, jak wogóle zaopatrzenie Poznania w świeżą wodę do picia zaprowadził hr. Raczyński. On też założył pierwszą wielką publiczną książnicę. Pierwsze publiczne muzeum ma nazwę „muzeum hr. Mielżyńskiego". Zasługi dra Marcinkowskiego około podniesienia Poznania w kierunku hygienicznym i na polu publicznego miłosierdzia są ogólnie znane.

(Wydanie Bocklera przez Austryę). Wielką sensacyę wywołuje najnowsze ustępstwo rządu austryackiego wobec Prus i to na polu sądownictwa.

Wyspa skazańców.

Współpracownik biura Reutera, miał interview z p. Karolem Hawes'em, Anglikiem, który zwiedzał miejsce deportacyi skazańców w państwie rosyjskiem — wyspę Sachalin.

P. Hawes jest jedynym podróżnikiem, który badał wnętrze oraz północno-wschodnie wybrzeże Sachalinu, dlatego sądzimy, iż czytelników naszych zainteresuje garść nowych szczegółów o wyspie wygnania, będącej jakby grobem za życia dla wielu naszych rodaków.

P. Hawes podróżował właśnie po Korei, gdy przyszło mu na myśl, że nie zawadzi zapoznać się bliżej i ze słynnym Sachalinem; jako prawdziwy Anglik — nie tracił czasu na długie namysły: przyłączył się do konwoju, prowadzącego zesłanych więźniów, i przybył wraz z nimi do Nikołajewska, miasta położonego naprzeciwko Sachalinu. „Tutaj — powiada p. Hawes — zaczęły się dla mnie różne niepowodzenia. Chciałem koniecznie poznać krajowców i kolonie przestępców na Sachalinie. Ostrzegano mię, że gdy się znajdę sam jeden w jakim odludnym punkcie wyspy, to bardzo łatwo mogę być zastrzelonym przez zbiegłych więźniów, lub też napadniętym przez tubylców. Jednak, pomimo tych ostrzeżeń, jak mi się wydawało — przesadzonych, wsiadłem na okręt, i przyjechałem do Aleksandrowska, będącego głównym punktem na Sachalinie.

„Ledwie przybiliśmy do portu, gdy w tej chwili aresztowano mię, jako nieposiadającego osobnego paszportu okrętowego, który należy bezwarunkowo posiadać, chcąc się bez przeszkody ze strony władz na Sachalin dostać. Okręt niezadługo odpływał z powrotem; w ten sposób traciłem możliwość powrotu na ląd stały, natomiast zyskiwałem pewność, że przymusowo mię już odesłać nie będą mogli, że więc będę mógł na Sachalinie pozostać".

P. Hawes tak w dalszym ciągu opowiada o swych przygodach w Aleksandrowsku, który zwiedził, otrzymawszy wolność.

„Zesłani na Syberyę (nie mówię tu o Syberyi północnej, którą znam bardzo mało) nie są tak okrutnie traktowani, jak sądzą powszechnie, nie mniej jednak los ich na Sachilinie nie jest wcale godnym zazdrości; wypływa to nie tyle wskutek systemu rządu postępowania z nimi, ile wskutek mie

Znany jest zapewne sam fakt: rząd austryacki zgodził się na wydanie Prusom zasądzonego za obrazę, radnego berlińskiego Cassela, redaktora „Staatsbürgerzeitung“, p. Böcklera.

Böckler, po zasądzeniu go na 9 miesięcy aresztu, zbiegł do Wiednia i tu od roku nienagabywany przebywał. Nagle rząd austryacki zgodził się na jego wydanie. Nigdy dotąd rząd austryacki nie wydawał przestępców prasowych, a obecny wypadek stanowić może bardzo — dla nas szczególnie — niebezpieczny precedens.

Niestety prasa niemiecko-austryacka, która wydanie potępia, jednakże nie występuje energicznie z powodu, że idzie o redaktora gazety antysemickiej, zaś antysemicka prasa nadto jest niemiecko-narodową, żeby się na jakiś niechętnie w Berlinie widziany protest zdobyć mogła. Obowiązek spada więc na prasę słowiańską i reprezentacyę czeską i polską w parlamencie.

(Niemiecka nauka religii). Czytamy w gnieźnieńskim „Lechu“: „Inspektor powiatowy szkolny rozporządził, aby nauka religii w tutejszej wyższej szkole udzielaną była po feryach świętomichalskich polskim uczennicom w najniższych trzech klasach, w których dotąd uczono jeszcze religii po polsku, z początkiem zimowego półrocza po niemiecku. Czy porozumiano się z władzą duchowną, nie wiemy“.

(Prześladowanie Niemców). Walka prasowa pomiędzy Berlinem a Budapesztem jeszcze nie ustała. Tymczasem związek prasy wiedeńskiej „Deutsche Presse“, uznał za stosowne wystąpić z publicznym protestem w sprawie zasądzonych przez sądy węgierskie niemieckich redaktorów.

Z tego wyłoniła się arcykomiczna sytuacya.

Wspomniany związek jest nowym i obejmuje jedynie prasę narodowo-niemiecką i antysemicką. Z dawien dawna zaś istnieje w Wiedniu potężne stowarzyszenie dziennikarskie „Concordia“, najbogatsze może ze wszystkich europejskich związków dziennikarskich, wzorowo prowadzone, ale o charakterze — nie wyłącznie wprawdzie — ale przeważnie liberalnym. Zważywszy, że dotychczasowa przyjaźń, niemiecko-węgierska opierała się głównie na wspólnym liberalnym programie, „Concordia“ utrzymywała też zawsze jak najlepsze stosunki z prasą węgierską.

Dziś dzienniki węgierskie tak dalece zapomniały, że owa „Concordia“ jest przedewszystkiem niemiecką i z największą naiwnością domagają się od niej, by wystąpiła z enuncyacyą przeciw protestowi drugiego niemieckiego stowarzyszenia. Rozumie się, że „Concordia“ uczynić tego nie może, a wskutek tego psuje się już i ta niemiecko-madziarska liberalna idylla.

(Pomoc Chamberlain'a dla Boerów) Chamberlain zdecydował się na przyniesienie pomocy Boerom w obfitszej mierze, niż to początkowo zamierzał. Ale co daje jedną ręką, to drugą odbiera.

I tak wniesie do parlamentu, prawo, mocą którego skarb angielski przeznaczy 30 milionów funtów (285 milionów złr.) na odszkodowanie Boerom i zabudowanie Transvaalu.

Równocześnie przecież rząd obłoży Transvaal kontrybucyą wojenną 50 milionów (475 milionów złr.), zastrzegając wspaniałomyślnie, iż rozpoczęcie poboru tej kontrybucyi zacznie się dopiero po trzech lub czterech latach.

Owa wspaniałomyślność rządu ukaże się w świetle więcej niż dziwnem, jeżeli przypomnimy, że obecnie wobec zupełnej ruiny kraju i niewysłowionej nędzy wśród Boerów egzekutorzy podatkowi nie mają z czego ściągać podatków.

(Ustąpienie Eulenburga). Ustąpienie ambasadora niemieckiego w Wiedniu, księcia Eulenburga, jest rzeczą postanowioną. Wiadomo nawet, kto zostanie jego następcą: hrabia Wedell, ambasador niemiecki w Rzymie. Jest on osobistością bardzo dobrze znaną w Wiedniu, gdyż był tutaj przez czas dłuższy attaché wojskowym.

Dymisya Eulenburga jest wypadkiem politycznym wielkiej doniosłości międzynarodowej. Eulenburg należy do hakatystów w dyplomacyi niemieckiej i wpływał na dwór wiedeński w duchu nieprzyjaznym dla Czechów. On to przyczynił się do obalenia hr. Thuna w 1899 roku i do powołania gabinetu niemieckiego, jakiem było ministeryum Clarego, a teraz Körbera. W tym kierunku przecież posunął się zbyt daleko tak, iż uniemożliwił swój dalszy pobyt w Austryi. Dymisya jest zasłużoną karą.

(Kartel naftowy). W bieżącym tygodniu podjęte zostaną na nowo w Wiedniu rokowania w sprawie kartelu naftowego.

---

scowych warunków życiowych oraz znacznej odległości od centralnych, kontrolujących władz. Nie przesadzę, jeśli powiem, że urzędnicy tamtejsi — to szumowiny państwowe, ciągle pijani i nielitościwi. Z uznaniem podnoszę, że rząd rosyjski zwrócił niedawnemi czasy uwagę na taki stan rzeczy, i przysłał tu sędziów z Irkutska, którzy prawie cały tutejszy sztab urzędniczy uwięzili za oszustwa, fałszerstwa, defraudacye i inne przestępstwa.

Udało mi się zwiedzić niektóre więzienia. W więzieniu Aleksandrowskiem było natłoczonych sześciuset więźniów w czterech izbach, z których każda mogła pomieścić najwyżej 50. Podczas mego pobytu na wyspie przybyło jeszcze 1800 więźniów, przeznaczonych głównie do tegoż więzienia, tak że można sobie wyobrazić, jak oni się tam mieścili. Opowiadano, że nahajki o trzech rzemieniach, zakończonych kulkami ołowianemi, znane pod nazwą „pleti“, zabronione w Rosyi europejskiej, a nie używane już i na Syberyi, tutaj są w powszechnem użyciu, równie jak i rózgi, moczone w słonej wodzie. W lutym zeszłego roku obito w ten sposób dwie kobiety.

Cały Sachalin pod względem zarządu znajduje się w stanie wojennym“.

(C. d. n.)

Czarownica

15

przez

EMILA POUVILLON.

— O, trafię... zaraz zaraz trafię...

Żywy niepokój malował się w oczach idyotki. Kto wie... może przeczuwając długą drogę — obawia się nocy. — Kto wie — co ona myśli...

— Słuchaj, Tosia, jak będziesz szła przez naszą wieś... powiedz mojej matce... słuchaj.

Tosia nie myślała wysłuchać jej prośby.

— Daj mi pokój — muszę iść.

Gdy Celka chciała ją ująć za rękę, wyrwała się jak dziki ptak i uciekła co siły.

Widząc, że tamta już ją niedogoni, odwróciła głowę, krzywiąc się jak dziecko.

— No — no! dalej! goń mnie — chwytaj!

Dalej, pod zajazdem, wędrowny artysta wykonywał piskliwą przygrywkę na flecie, z akompaniamentem kobzy.

— Dalej, do tańca — po groszu! No dalej! A dość was tam nareszcie! Zaczynajcie!

wego. Największe dotąd trudności sprawiało odgraniczenie terytoryów zbytu dwóch południowych rafineryi i żądania towarzystwa schodnickiego, z którem jednak porozumienie doszło już do skutku. „Schodnica" żądała pierwotnie przydzielenia produkcyi 300,000 cetnarów metr. Do syndykatu eksportowego przystąpiły także rafinerye w Jaśle, Pralup i Trzebini. Wszystkie rafinerye przyjęły umowę z wyjątkiem rafineryi tow. angielsko-galicyjskiego w Drohobyczu. Jeżeli ono będzie obstawało przy swych żądaniach, które uważają za niemożliwe do przyjęcia, to kartel prawdopodobnie nie dojdzie do skutku.

(Dostawy dla austryackich kolei państwowych). Ministerstwo kolei zarządziło nowy nakład warunków dla dostaw materyałów i przedmiotów wyekwipowania w zakresie zarządu kolei państwowych. W nowym tekście ukażą się wyrażone w ciągu lat ostatnich życzenia przemysłowców o ile możności uwzględnione; przy rewizyi zaś poszczególnych warunków, postarano się oto, aby przy uniknięciu takich stypulacyi, które zanadto ryzyko oferującego rozciągają, obopólne prawo i zobowiązania możliwie jasno i dokładnie były one wyrażone.

Dramat rodzinny we Wiedniu.

Dnia wczorajszego rozegrał się w Wiedniu pełen grozy dramat, którego ofiarą padła cała rodzina.

Jan Förchtgott, ukończony inżyniertechnik, właściciel wcale pokaźnego majątku w gotowiźnie i nieruchomościach, człowiek cieszący się powszechną sympatyą, odznaczający się niespokojnym, przedsiębiorczym charakterem; bezczynne życie nie zadawalało go; żywiołem jego była gorączkowa działalność — wszystko jedno, na jakiem polu — byle tylko działalność kipiąca, pełna życia.

Przedsiębiorstwa budowlane nie wystarczały mu; próbował najrozmaitszych spekulacyi w najróżnorodniejszych kierunkach, wreszcie postanowił objąć w posiadanie zakład restauracyjny, znany pod nazwą „Zum grunen Baum", położony przy ul. Mariahilferstrasse l. 56. — Zakład ten był swego czasu, cztery lata temu jeszcze, bardzo licznie odwiedzany, miał wyrobioną opinię i prosperował znakomicie. Trwało to tak długo, dopóki jednemu z właścicieli nie przyszło do głowy lokal restauracyjny z gruntu przebudować.

Po przebudowaniu restauracya „pod zielonem drzewem" zyskała wprawdzie na komforcie i szyku, natomiast straciła bardzo wiele pod względem odbytu: starzy goście, pamiętający dawny lokal, nie mogli się jakoś zżyć ze wspaniale urządzonym, o właściwościach zachodnio-europejskich, bardziej wykwintnych — lecz i chłodnych, handlem; było im tam jakoś nieswojo w tej nowej jadłodajni, przyzwyczaić się do niej nie mogli, i przestali w niej bywać; nowi zaś goście nie przybywali.

Restauracya „pod złotem drzewem" w krótkim przeciągu czasu zmieniła kilku gospodarzy, i przyprawiła ich o znaczne straty.

Jan Förchtgott wiedział o tem bardzo dobrze, lecz go to bynajmniej nie zraziło: powiedział sobie, że za wszelką cenę musi zostać restauratorem, pomimo, że o tym fachu nie miał najmniejszego pojęcia. — Nie zważał na perswazye przyjaciół, na prośby żony, którzy mu przepowiadali bankructwo. Uparł się i postanowił swego dokazać, atoli w najbliższym czasie przekonał się, że mieli słuszność, ci, co mu to przedsiębiorstwo odradzali: wszystkie jego pomysły, mające na celu zwabienie gości, nie dały żadnych pozytywnych wyników: odwiedzających było bardzo mało, niedobory wciąż rosły i rosły, i doszły wreszcie do olbrzymiej sumy 400.000 koron. Wszelkie zarządzenia i zmiany, w celu zmniejszenia wydatków, nie odniosły skutku; długi rosły z każdym dniem, przed oczyma Förchtgotta wciąż stało widmo nieuniknionej ruiny.

Niedzielę, dnia 5 bm., spędził Förchtgott u siebie, w otoczeniu swej rodziny i znajomych. Proszono go, aby zagrał na fortepianie. — Dobrze! — rzekł — zabierając się do wykonania straussowskiego walca „Nad pięknym, modrym Dunajem". — Zagram wam... ostatniego walca...

Wieczorem tegoż dnia udał się w towarzystwie znajomych i rodziny do kawiarni Sandnera, gdzie bawił do godz. 2 po północy, będąc w jak najlepszym humorze, poczem wrócił do domu i udał się na spoczynek.

Zwabiony dźwiękiem muzyki tłum chłopaków i dziewcząt cisnął się do zajazdu, „pod białą rzodkwią".

Niebrakło tam i starych, którzy przyszli się przyglądać, i Celka znużona długą samotnością i wyczekiwaniem wśród drogi, rada była także zobaczyć jak się bawią na jarmarku. W tej chwili właśnie przerzedziło się trochę, gdyż gromadka starych, wycofała się ze szranków, i pastuszka pomimowoli, znalazła się wśród tańczących.

Skończył się jakiś taniec miejscowej nazwy, i zaczynano drugi podobny; — tuż przy niej stał Jordi, a naprzeciw niego niedostępna Rozyna.

Co za smutny traf! Gdyby tylko było można się ruszyć uciekłaby chętnie, tem bardziej, że Jordi patrzył na nią tak dziwnym wzrokiem! Musi być pijany — twarz ma czerwoną, oczy mu błyszczą jak dwa węgle, chwieje się na nogach, budząc śmiech rozweselonych tancerzy.

— Trzymaj się! trzymaj! — wołano ze wszystkich stron.

Trzymał się prosto, sztywniejszy niż zazwyczaj, wywracał oczy, a przechodząc w tańcu obok Celki trącał ją łokciem, i szeptał do ucha: Podobasz mi się, podobasz...

— Oby tylko nikt nie słyszał! — pomyślała drżąc ze strachu i wstydu.

Lecz pijany chłopak nie zważał na ludzi. Tańcząc tylko dla tego, aby się mógł zbliżyć do Celki, mylił się i plątał, aż Rozyna, dla zwrócenia jego uwagi, uszczypnęła go kilkakrotnie.

— Co robisz! jak tańczysz — powtórzyła z gniewem.

On nie widział nikogo, nie słyszał, nie czuł dotkliwego przypomnienia, jedna tylko Celka zajmowała go w tej chwili.

— Kocham cię — szeptał — musisz być moją.

Pastuszka cofnęła się zmieszana; myśląc, że to wszystko są żarty, wesoły tłum śmiał się i bawił jak dziecko.

Tylko Jordi nie myślał się śmiać. Podniecony kilkoma szklankami wina, szalał za tą, która od miesiąca zajmowała jego serce.

Sam nie wiedząc co czyni, rzucił się ku niej, porwał na ręce, zaczął całować i skakać z nią wśród tłumu, aż zmęczony, potoczył się i padł z nią razem na ziemię.

Zerwali się oboje, Celka zmięszana, ze łzami w oczach. Jordi zły trochę, wśród krzyku i przekleństw tańczących wieśniaków.

— Precz! pijaku!

(C. d. n.)

Nazajutrz rano, służąca, sprzątając w przedpokoju, usłyszała jakiś głuchy huk, dochodzący z sypialni jej państwa; początkowo nie przywiązywała do tego żadnej wagi, jednak gdy huk powtórzył się parę razy, pobiegła do sypialni, lecz drzwi były na klucz zamknięte.

W tej chwili dała znać siostrze p. Förchtgotta, mieszkającej w tym samym domu, i do komisaryatu policyi, że u jej państwa stało się coś niezwykłego. Przybyli komisarz policyi i lekarz obwodowy, kazali drzwi od sypialni wyważyć.

Oczom ich przedstawił się straszny widok: na łóżkach, w nocnej bieliznie, leżały ciała pięciu osób: Jana Förchtgotta, jego żony i trojga dzieci, każde z nich miało ranę od kuli rewolwerowej w skroni; sam Förchtgott trzymał w każdej ręce po rewolwerze; zamordowawszy swą rodzinę, odebrał życie naostatku i sobie.

Wiedział, że jest zrujnowany, a że nie chciał swych bliskich na nędzę narażać, przeto wolał i im i sobie życie odebrać.

Wiadomości bieżące i rozmaite.

Kraków, 8 października.

Teatr miejski w Krakowie.

We wtorek 7 października b. r.: „Wesoły lord Quex", komedya w 4 aktach A. Pinero.

We środę 8 października b. r.: „Żołnierz królowej Madagaskaru", komedya w 3 aktach St. Dobrzańskiego (popul.).

We czwartek 9 października b. r.: „Matka", dramat w 4 aktach S. Przybyszewskiego.

W sobotę 11 października b. r.: „Jeden dzień", trzy odsłony Adama Krechowieckiego (nowość).

W niedzielę 12 października b. r.: „Hamlet", tragedya w 5 aktach W. Szekspira.

Repertuar teatru ludowego.

We czwartek 9 października br.: „Porwanie Sabinek", farsa w 4 aktach.

W sobotę 11 października br.: „Gagatek pana majstra", komedya w 5 aktach ze śpiewkami.

W niedzielę 12 października br.: Po południu: „Jak się śmieją i płaczą w Krakowie", wodewil w 6 obrazach; wieczorem „Gagatek pana majstra", komedya w 5 aktach ze śpiewkami.

Dnia 1-go października przenieśliśmy redakcyę i administracyę do frontowego lokalu przy ulicy Karmelickiej l. 7 (dom p. Eug. Koziańskiego).

Teatr ludowy. Najbliższemi nowościami na scenie teatru ludowego będą: „Kredowe Koło". arcydzieło chińskiej literatury ludowej z XIV w., oraz religijne feri „Życie świętej Genowefy".

Do wystawienia tych utworów dyrekcya teatru ludowego przystępuje z całym pietyzmem.

Szkoła przemysłowa w Krakowie ogłasza wpisy do kursów wieczornych, które odbywać się będą w dniach 10. 11 i 13 b. m. (tj. w piątek, sobotę i poniedziałek) codziennie od godz. 7 do 8 wieczorem, zaś w niedzielę 12 b. m. od godz. 10 do 12 w południe.

We środę, dnia 15 b. m. zgromadzą się zapisani uczniowie o godzinie 7 wieczorem w gmachu szkolnym celem rozpoczęcia nauki. Nauka odbywać się będzie w czterech oddziałach zawodowych, z których każdy zostawać będzie pod kierunkiem osobnego fachowego profesora.

Oddziałami tymi są: a) Oddział przemysłu budowlanego. Udzielać się tu będzie nauki rysunku zawodowego dla murarzy, kamieniarzy, cieśli, stolarzy budowlanych. b) Oddział przemysłu metalowego. Naukę rysunku zawodowego pobierać będą kowale, ślusarze budowlani i maszynowi, mechanicy i blacharze. c) Oddział przemysłu artystycznego. Rysunkiem zawodowym zajmować się tu będą ślusarze artystyczni, bronzownicy, złotnicy i jubilerzy, stolarze meblowi i tokarze. d) Oddział przemysłu artystycznego. Naukę rysunku i malarstwa zawodowego pobierać tu będą malarze pokojowi i dekoracyjni, malarze szyldów i godeł, litografi, grawerzy, fotografi.

Na wszystkich tych oddziałach udzielać się będzie nauki w 7 godzinach tygodniowo. Obok tego odbywać się jeszcze będzie w 2 godzinach tygodniowo nauka rysunku rzutowego (zdjęcia z modeli) dla tych, którzy z zasadami rysunku technicznego nie są jeszcze dostatecznie obznajomieni. Jako przedmiotów nadobowiązkowych uczyć się będzie jak dotąd modelowania w 2 godzinach tygodniowo, języka niemieckiego w 4 godzinach tygodniowo.

Na kursy wieczorne przyjmować się będzie terminatorów, którzy skończyli uzupełniającą szkołę przemysłową miejską, nadto takich, którzy złożą odpowiedni, zakresowi tejże szkoły odpowiadający egzamin wstępny, a wreszcie i tych, którzy z dobrym postępem ukończyli szóstą klasę szkoły ludowej męskiej sześcioklasowej lub dwie klasy szkoły średniej. Obok tego przyjmowani będą i czeladnicy.

Nauka na wszystkich oddziałach, jak niemniej i dla przedmiotów nadobowiązkowych jest bezpłatna. Pożądanem będzie, ażeby rękodzielnicy i przemysłowcy licznie korzystali ze sposobności zawodowego kształcenia się w rysunku, gdyż tylko tym sposobem osiągnąć można zdrowy postęp, a spotęgowawszy fachowe uzdolnienie, zdobyć siłę do opierania się produkcyi obcej.

Natrętny żebrak. Jedną z plag, trapiących gród podwawelski są uliczni żebracy; nierzadko są to ludzie w pełni sił, zupełnie zdrowi i zdolni do pracy, którzy jednakże przekładają „branie na litość" publiczności, niż zarobkowanie. Właśnie jednego z nich, 40-kilko letniego Władysława Bąkowskiego, aresztowano wczoraj za natrętne prześladowanie przechodniów w celu wyłudzenia jałmużny.

Dzieci-włóczęgi. Nie wesołe myśli opanowują człowieka, gdy widzi kilkunastoletnich wyrostków, którzy zamiast uczęszczania do szkoły, lub pracy w terminie u jakiego majstra, włóczą się po ulicach miasta, stanowiąc główny kontyngens tułaczego bractwa. Bez opieki rodzicielskiej, bez dozoru, snują się tu i ówdzie, rozleniwieni, zdemoralizowani bezczynnością i zgubnem towarzystwem. Kilku z takich wędrownych ptaków, mianowicie Jana Wodnickiego lat 14, Franciszka Sobczyka i Józefa Repaczka — w tymże wieku, aresztowano wczoraj i oddano ich rodzicom, lecz cóż to pomoże, jeśli ciż rodzice na dzieci swoje uwagi nie zwracają, i nieraz sami nakłaniają je do włóczęgostwa?!

Wesoła trójka. Wczorajszej nocy aresztowano i odstawiono pod telegraf trzech kelnerów, którzy podochociwszy sobie w jednym z szynków przy ulicy Wielopole, zachowywali się

nader awanturniczo i wybrykami swemi zakłócili spokój publiczny.

Towarzystwo wierzycieli ogłasza następujące bankructwa: Mojżesz Wechsler w Tarnowie. prowizoryczny zarządca masy dr. Józef Offner, Stefan Swattek w Frysztaku, prow. zarządca masy dr. L. Chwalibóg w Jaśle.

KRONIKA LWOWSKA.

Izba rękodzielnicza lwowska obradowała wczoraj przy wcale znacznym komplecie nad udziałem w krajowym wiecu przemysłowo-rękodzielniczym, mającym się odbyć 26 b. m. w Krakowie. Uchwalono wysłać ze strony Izby pięciu delegatów, którzy mają brać udział w dyskusyi i głosowaniu nad postulatami, zawartymi w referatach postawionych na porządku dziennym przez komitet krakowski, a nadto zgłosić mają własne referaty, mianowicie: „Przemysł i rękodzieła a ucisk fiskalny", oraz „Potrzeba rozdzielenia Izb przemysłowo-handlowych na Izby handlowe i odrębne od nich Izby przemysłowe" (referent p. Janowicz), tudzież „O potrzebie przeciwdziałania partactwu w każdej gałęzi przemysłu i rękodzieła" (referent p. Neumann). Jako delegaci ze strony Izby wybrani zostali pp. Aleksander Getritz, Krzysztof Janowicz, Ferdynand Ohly, Bolesław Mikuliński i Józef Neumann. Nadto wyrażono życzenie, aby każda korporacya przemysłowa — a przynajmniej każda z większych — wysłała także ze swej strony po jednym delegacie na ów wiec. Sprawę ewentualnego urządzenia wystawy prac uczniów rękodzielniczych postanowiono odroczyć do następnego posiedzenia Izby, na którem po wysłuchaniu sprawozdania delegatów o „krakowskiej wystawie prac terminatorów" zapadnie decyzya, czy i kiedy w najbliższej przyszłości we Lwowie wystawę taką urządzić.

Pchnięcie nożem. Do noża zabierają się już obecnie i baby. Wczoraj popołudniu zarobnica Marya Czepil. pokłóciwszy się z sąsiadem swym z Cetnerówki Stanisławem Romanowskim, dobyła noża i pchnęła go pod lewy obojczyk. Cios był tak silny, że przebił mu palto zimowe, ubranie i jak stwierdziło pogotowie Towarzystwa ratunkowego zadał dwucentymetrową szeroką głęboką ranę. Wojowniczą babę oddano do aresztów policyjnych.

Karambol. Wóz kolei elektrycznej Nr. 17 najechał wczoraj rano w ul. Leona Sapiehy na wóz ładowny drzewem, a powożony przez Urbana Gajowskiego. Skutkiem zderzenia pękło kilka szyb w wozie.

Oszukany rabin! Rabin lwowski dr. Jecheskiel Caro przyjął dnia 2 bm. niejakiego Stefana Sikorę, w charakterze służącego. Sikora po jednym dniu pobytu w służbie, wziął na poczet swej płacy 4 kor. zaliczki i tyle go rabin widział. Sikora znikł, pozostał tylko jego paszport wojskowy w ręku dr. Caro.

Człowiek-zwierzę. Do policyi lwowskiej weszło wczoraj doniesienie, że dozorca domu przy ul. Chopina l. 5 w okrutny sposób znęca się nad swym 5-letnim synem.

Podrzucenie dziecka. Na targowicy miejskiej podrzuciła wczoraj służąca Rozalia Furdówna swoją 12 miesięczną córeczkę Michalinę, złożywszy dziecko na jednym ze stojących tam wozów. Zauważył to jednak strażnik miejski Józef Kosterkiewicz, który przytrzymał uciekającą Furdównę i oddał ją w ręce stójkowego.

Aresztowana przesłuchana na inspekcyi policyjnej, twierdziła, że złożyła dziecko na wozie tymczasowo, gdyż chciała wyszukać kobietę, któraby je wzięła na wychowanie. Policya jednak nie uwierzyła tym bredniom i osadziła Furdównę w aresztach policyjnych; dziecko oddano na razie komisaryatowi do zaopiekowania się.

Amator drobiu. Dziesięć kur, jednego indyka i 2 pantarki skradł wczoraj jakiś amator cudzej własności dzierżawcy folwarku przy ul. Zielonej l. 73 Adamowi Linkiewiczowi.

Tragiczny koniec linoskoczka. Piszą nam z Tarnowa (Er.) W niedzielę popołudniu, ciekawi sensacyi widzowie byli świadkami nader przykrej sceny śmierci linoskoczka, tym razem Polaka. Na dwóch kozłach. słabo ustawionych, przywiązał linę, na której się popisywał. Z obu stron trzymali go za linę obwiedzioną u pasa dwaj ludzie, w razie zachwiania się był więc zabezpieczonym. Atoli stało się inaczej. Kozły słabo ustawione zachwiały się i cała lina runęła a z nią, z wysokości dwupiętrowej, nieszczęśliwy sztukmistrz. Z pękniętej czaszki buchnęła krew strumieniem, przerażenie zgromadzonej gawiedzi nie miało granic, wszystko zaczęło uciekać, krzyk i płacz żony i dzieci nieszczęśliwego napełnił powietrze. Nieszczęśliwego zabrano do szpitala. Winę w pierwszym rzędzie należy przypisać niedołęźności tutejszej policyi, która nie powinna była na podobny eksperyment pozwolić nie przekonawszy się poprzednio o bezpiecznem ustawieniu kozłów. Wypadek mógł mieć jeszcze gorsze następstwa, gdyby nie przytomność umysłu obecnego żandarma poza służbą, który przed rozpoczęciem widowiska publiczność odpowiednio oddalił tak, że spadające kozły dotknąć jej nie mogły. Odpowiednie organa policyjne powinny być do odpowiedzialności pociągnięte.

Samobójstwo adwokata. Donoszą ze Stryja: Adwokat dr. Allmann, jeden z najbardziej znanych obrońców galicyjskich, który w wielu procesach z ostatnich lat odgrywał znaczną rolę, zastrzelił się.

Przyczyną rozpaczliwego zamachu ma być silne zdenerwowanie, powstałe z nadmiaru pracy.

Ćwierć miliona koron spalone. Donoszą z Klausenburga; Stacyonowany w naszem mieście porucznik honwedów, Gedeon Stojanowicz, otrzymał niedawno spadek, wynoszący 250.000 koron w papierach wartościowych, które schował do szuflady w swem biurku. Kilka dni temu, porucznik, wychodząc z mieszkania, zapomniał zamknąć szufladę od biurka. Dwoje jego dzieci bawiło się w pokoju; znalazłszy w szufladzie wartościowe papiery, malcy wyjęli je stamtąd, osmarowali atramentem, następnie rzucili je w ogień. Porucznik Stojanowicz po powrocie do domu z przerażeniem dowiedział się co zaszło i popadł wskutek tego w atak nerwowy, który go przyprawił o ciężką chorobę.

Wąsaty koń. Niezwykły ten koń, posiadający na wierzchniej wardze wcale porządne wąsy, nazywa się „Mira" i jest własnością pana King z Clinton w Stanach Zjednoczonych. Maści jest kruczo-czarnej i tylko na czole ma białą gwiazdę, dodającą wdzięku jego zgrabnej główce. P. King odbył podróż ze swym fenomenem do Chicago, aby przedstawić swego wąsatego rumaka tamtejszym powagom weterynaryjnym; wytłómaczenia jednak od nich, tego dziwnego bądź co bądź objawu, nie uzyskał.

zdawcy pewnego dziennika amerykańskiego opowiadał p. King, że ofiarowywano mu dużo tysięcy dolarów za odstąpienie swego konia do wędrownej panoramy z osobliwościami, jednak nie mógł się zdecydować na rozstanie ze swym „Mirą".

O tem, czy ów koń używa opaski na swoje wąsy, sprawozdawca nie wspomina.

„Wieczory śmiechu" w szpitalu.

(Ilustracya na stronie tytułowej).

Wiadomo, jak przygnębiająco oddziaływa na chorych, pozostających w szpitalu, brak wszelkich rozrywek, któreby pozwoliły choć na chwilę zapomnieć o cierpieniach. Jeden ze znanych lekarzy w Neapolu, dr. Pozzi, pragnąc przyjść z pomocą swym pacyentom, ją urządzać w szpitalu przedstawienia amatorskie, wieczory śmiechu itp. rozrywki. Wyniki jego pomysłu zostały uwieńczone bardzo ładnym skutkiem: wycieńczeni i zdenerwowani chorzy nabrali humoru i życia, o wiele chętniej wypełniali polecenia lekarzy, zaś jedna z pacyentek, która przez dłuższy czas wzbraniała się poddać bolesnej operacyi, pod wpływem pogodnego usposobienia, osiągniętego godziwą rozrywką, zgodziła się na poddanie operacyi — i została uratowaną.

Szczęśliwy pomysł szlachetnego lekarza zasługuje ze wszech miar na uznanie.

Pierwsze wyścigi balonów do sterowania.

Santos Dumont przed wyjazdem do Ameryki, sprzedał jeden ze swych balonów do sterowania Edwardowi Bosce. Przyjaciel tegoż Leo Slevens zbudował według tego modelu drugi podobny balon ze sterem, tak, iż we wtorek odważyli się odbyć pierwszą próbę wyścigów.

Bosce udał się z Brighton do Coney Island i tu wzniósł się do wysokości 1,400 metrów. Na tej wyżynie okrążając balonem z łatwością przed hotelem Brighton-Beast opuścił się na ziemię o dwie mile od miejsca, z którego się wzniósł.

Slevens wzbił się balonem z Manhattan- Beaches, a zoczywszy Santos-Dumonta unoszonego w statku powietrznym zaczął go ścigać. Na przestrzeni więcej, niż kilometr wszystko szło dobrze, gdy nagle niedaleko Sheepshead-Bay-Road zaczął się balon opuszczać i to tak gwałtownie, iż nic nie pomogły wysiłki napowietrznego żeglarza. Balon spadając zaczepił o szczyt słupa telegraficznego, szczęściem w tak nieszkodliwy sposób, iż Slevens osunął się po słupie bez wypadku. Balon odczepiony okazał się znacznie uszkodzony.

Przestrzeń przebyta przez p. Bosce jest wprawdzie krótką, mimo to uważa on odbytą podróż, jako zupełnie udaną pod względem najważniejszym, tj. kierowanie balonem.

Oczywiście dzienniki amerykańskie wyszły wieczorem w osobnych dodatkowych wydaniach, poświęconych wyłącznie opisowi obu wzlotów i wyścigów.

Wyrodna żona.

We wsi Sokolinie, gm. Czarkowy, Floryan Małek zaślubił 19-letnią Maryannę Podrarek, która przyniosła mu, jako wiano, 4 morgi gruntu, wydzielone z osady sześciomorgowej rodziców dziewczyny.

Ten grunt stał się przyczyną licznych nieporozumień.

Teść i teściowa spoglądali zawistnem okiem na Małka, który rządził się na 4 morgach bardzo dobrze, i dorobił się tak dalece, że przy cząstkowaniu gruntów zwiększył swój majątek niemal wdwójnasób, dokupiwszy jeszcze 5 morgów.

Teściowa okradała zięcia ustawicznie, podmawiając przytem córkę przeciw mężowi. Przyszło do spraw w sądzie gminnym o kradzież. Zięć trzymał swe mienie pod kluczem, kochając zaś żonę i pragnąc uniknąć dalszych nieporozumień, zamieszkał oddzielnie.

Pomimo to stosunek stawał się coraz bardziej naprężonym. Wreszcie młoda kobieta poszła za głosem matki i postanowiła zgładzić męża.

W tym celu teściowa dosypała arszeniku do omasty kartofli, a córka podała zatruty pokarm mężowi.

Małek po spożyciu kartofli dostał gwałtownych wymiotów i, wijąc się w boleściach, zmarł po paru godzinach. Konając, wołał do sąsiadów „Żona mnie otruła!" Ale żona zatarła wszelkie ślady trucizny, a podczas cierpień męża zachowywała się bardzo obojętnie.

Rzuciło to na nią pewne podejrzenie i niebawem matkę i córkę osadzono w więzieniu. Oględziny lekarskie wykryły otrucie arszenikiem.

Matka i córka do winy się nie przyznały, lecz zeznania świadków były tak obciążające, że sąd uznał oskarżenie za udowodnione i jak donosi „Gaz. Kiel.", skazał matkę na 10 lat ciężkich robót córkę zaś na 8.

Telegramy „Kuryerka Krak."

Budapeszt. (*Podwyższenie taryfy człowej*). „Pester Lloyd" donosi, że wkrótce ma nastąpić na Węgrzech ogólne podwyższenie taryfy frachtowej na liniach Węgier i ich kolei państwowych. Podwyższenie to ma mianowicie wynosić 5 proc. i ma obejmować wszystkie artykuły z wyjątkiem zboża i mąki. Podwyższenie to ma wejść w życie z dniem 1 stycznia 1903.

Frankfurt. (*Kongres dla zwalczania handlu dziewczętami*). Otwarto tu międzynarodowy kongres dla zwalczania handlu dziewczętami. Pierwszy przywitał kongres burmistrz miasta Frankfurtu, który podniósł wysokie znaczenie tej sprawy międzynarodowej i wyraził nadzieję że kongresowi uda się w znacznej części przyczynić do uwolnienia nieszczęśliwych dziewcząt. Przemówił następnie zastępca ministra spraw zagranicznych obiecując poparcie rządu. Imieniem delegatów francuskich mówił Beranger, przemawiali delegaci rosyjski angielski i inni.

Belgrad. Uwięziono tu brata owego Alavantiera, który — jak wiadomo — usiłował swego czasu w Szabat wykonać zamach stanu.

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, i Redakcya nie przyjmuje za nią żadnej odpowiedzialności).

Drukarnia i stereotypia A. Koziańskiego w Krakowie.